

Pogawędka niedzielna

Epistoła do przyszłego kolegi

Szanowny i drogi Panie!

List, donoszący że ma pan zamiar poświęcić się literaturze, czytałem z przerażeniem. Właściwie powinienem pana witać z radością jako przyszłego kolegi, ale nie mogę. Proszę nie myśleć, że chcę go zachęcać do zawodu literackiego ze względów konkurencyjnych. Nie!... Wszelkie zmartwienia o to, że może zabłysnąć nowa sława pisarska pozostawiam zgrzytnym zespołom literackim. Kłopoty również... Już tam one wszystko robią, żeby pana zatłamsić.

Chodzi mi o co innego...

Czy zastanowił się pan nad swoją dolą i przyszłością? Przecież pisarz to w dzisiejszych czasach taka nikomu niepotrzebna osobistość, która tworzy, pisze, trochę głoduje i ma nadzieję, że czasem będzie lepiej. Pod tym ostatnim względem podziela zresztą los 99 proc. inteligencji Polski współczesnej... Proszę jednak pamiętać, że prócz zmartwień ogółu inteligencji bierze pan na swe barki moc trudów, kłopotów i zmartwień ponadetatowych.

Każdy porządny człowiek po swych obowiązkowych zajęciach trochę się przedzremie, trochę poziewa, a na odpoczynek siadzie do brydża i jakoś czas ustrzeli.

A pan?

Pan właśnie w tym momencie, gdy porządni ludzie będą lykac gorzałeczkę lub dalej miętosić karty, siadzie do roboty. Puści pan w ruch wieczne pióro i zacznie się zneść nad białą kartą papieru. W drobnych supełkach liter, wyskakujących na stronicach rękopisu z szybkością gradu, będzie się pan starał zawrzeć „swych myśli przędze i swych uczuć kwiaty”, jak mawiali starzy romantycy.

Bardzo miłe zajęcie, ale brydż lepszy. Brydż ma jakiś cel i sens. Może pan wygrać albo przegrać, może się pan ucieszyć albo poirytować...

A z pisania co?

Przeczyta pana znikomo mała ilość ludzi, a z tych jeszcze ze trzy czwarte wzruszy ramio-

Książki nadesłane

Stelan Lubieński: *Świt*, tragedia w trzech aktach nakładem Gebethiera i Wolfa. Piękne misterium dramatyczne, napisane swoistym i oryginalnym wierszem o marszałku Piłsudskim.

ŚWIAT

Ukazał się 9-ty numer tygodnika „Świat”, który przynosi obszernie sprawozdanie z mowy premiera Kościalskiego, wygłoszonej w Sejmie, artykuł p. t. „Poglądowa lekcja zbrodni” — Chrzczanowskiego, wywiad z maj. Gawiłem na temat ostatniego zjazdu gwałtownego do Monte Carlo, oraz polemikę Norblin — Chrzczanowskiej z Gombrowiczem na temat: Co nas więcej interesuje, dzieło, czy jego twórca. Wiadomości ze świata mody teatru i filmu zamykają interesujący numer.

nam. Bo mówiąc na ucho, jakież jest stosunek społeczeństwa do piszącego bractwa? Niech pan sobie wyobrazi jakiegoś swego znajomego w poważnych latach. Troski wykarzczały mu już czuprynę do glancu, trudy zaostrzały doczesne kształty w piękne półkola.

Przypuśćmy, że znajomy dowiada się o popełnieniu przez pana tomiku wierszy lub tomiku powieści.

— U! — sapnie — Na co to biedakowi zeszło? Chłop pod trzydziestkę, a ciagle mu we łbie flu, bzui!...

Wszelkie argumenty, że jednak, że przecież — odparuje z pobłażliwym uśmiechem:

— No, tak, naturalnie... Każdy z nas pisał w młodych latach... A potem ze skromnym spuszczeniem powiek:

— Mój Boże, przecież ja też coś niecoś... Ale w jego wieku już spoważniałem i wziąłem się do solidnej pracy.

Tak, tak, kochany panie! Literatura uchodzi u nas za zajęcie niezbyt solidne. Nawet za zabawę próżniaków.

Może więc ludzi się pan, że koledzy zainteresują się jego wyczynami? Na to odpowiedź słowami z bajki Krasickiego: „Był pisarz, co się cudzą sławą rozweselał”.

Może krytycy?

Nie ruszajmy gniazda os! Przypomnę panu jednak, że połowa krytyków oddała się swemu zajęciu dlatego, że... nie nie mogła stworzyć. Czyż mam zwracać uwagę, jak razi tych panów, dawno pogrążonych w niemocy, moc twórcza innych?

Widzi więc pan, że nie warto pisać! Mimo to służę radami, jak się ma pan zachować, aby mógł uszczknąć jakiś listek z wieńca wawrzynowego P. A. L., no i pożywić się stypendjum literackim, nie buchając książek, lecz je pisząc.

Proszę pana! W ostatnich czasach z literaturą jest kiepsko. Po prostu nie czyta dosłownie nikt z wyjątkiem recenzentów, powieść rozechodzi się w 2 — 3 tysiącach egzemplarzy. Z pisarzami zaś jest całkiem odwrotnie. Im mniej ludzi czyta, tem więcej ludzi pisze. Konkurencja więc kolosalna i dobrze należy obmyślić wszelkie posunięcia i kroki, żeby dojść do

upragnionych rezultatów.

O pewnych wpływowym ugrupowaniach literackich, którym powinien się pan kłaniać rano, przed obiadem, po obiedzie, w trakcie podwieczorku i po kolacji, nie potrzebuję panu pisać, bo o tem swiergoła już wszystkie wróble na wszystkich dachach Polski mocarstwowej. Warto natomiast zastanowić się nad wyborem tematu i stylu.

Przedewszystkiem temat. Musi on być rewelacyjny i jedyny w swoim rodzaju, a więc taki jaki od dziesięciu lat obrabiali... wszyscy. Inaczej mimo pokłonów, nie dostanie się pan do wszechpotężnego klanu. A w gruncie rzeczy nie przedstawia to znów tak wielkich trudności! Wystarczy, gdy pan opłuje przeszłość, charknie na tradycję i napisze coś, co będzie śmieszne od pierwszej stronicy do ostatniej. Wówczas krytycy klanu przytkną nos do książki zachłystną się od uwielbienia.

Istniał taki pisarz, który od początku swej twórczości tryskał wodą słów, jak strażacka siłkawka. Słowa się laly, bulgotały, pieniały jak strumienie, rzeki, morza, oceany. Woda, woda, woda...

Póki na tej wodzie pływały bezkidekie światki, klan uważał go za grafomana. Ale gdy od wody zaleciało potężnym zaduchem — odrazu grafoman stał się „naszym genialnym Zegadłowiczem”.

Smród należy dobrać umiejętnie i z wprawą. Niech się miesza odór potu kobiecego z męskim, wszelkie wiewiery, związane z przemianą materji itd. itd.

Miłość — owszem. Może pan ją wpakować do powieści, aby tylko nie od strony psychologicznej. Najlepiej jakaś perwersyjka. Przy tem słownictwo musi być ef, ef!

Coś lepszego niż w Koszarach. Zegadłowicz użył czterdzięci nazw na oznaczenie intymnych części ciała ludzkiego. Pokop się pan po słownikach, dodaj jeszcze dwadzieścia, a klan zaśpiewa panu „Hosanna!”.

— Rewelacja! — wykrzykną.

Psychologii jak najmniej, oryginalności tem bardziej. Smród i woda wystarczą.

Gdy się pan będzie zastanawiał nad ludzkim cieleśkiem i jego woniami, może panu przyjdzie myśl, żeby opisać, jak pewne choroby wpływają na psychikę

ludzką. Bo naturalne, że człowiek podczas ataku kamicy nerkowej czuje się mniej rażno niż przy mazure na sali balowej, choć równie gwałtownie fika nogami. To już tak jest. Gdyby pan jednak od tej strony rzecz ujął, jużby pana klan, dyktator kultury polskiej, nie uznał. Im chodzi tylko o zapach kamyczka nerkowego i odór przepoczonej koszuli balowej.

Charaktery walić na jeden sposób. Kupiec — lajdak i czarny charakter; inżynier — świętuch i karierowicz; inteligent — wogóle podlec! Natomiast sutener — upadły, anioł; bandyciak — chodząca stodysz. Sam Urke Natchalnik.

Styl możliwie niezrozumiały i zawili, żeby się w nim każdy zagubił już po kilku zdaniach. Kiedy się krytyk zdrzemnie nad książką po piętnastu minutach — triumf zapewniony. Obudzi się, podrapie w głowę, ciśnie książkę w kąt i szepnie:

— Ale ten pisze, no, no! Omal jak Kaden. Przy „Bigdzie” zasnąłem w dziesięć minut, tutaj w piętnaście. Dobrze, dobrze...

Wysapawszy się zaś, napisze o panu jak sam Breiter o Zegadłowiczu.

Reasumując wszystko, co powie działem, podaje panu krótką receptę na genialną powieść.

Rp.

Zaduch kombinowany 40.00

Opium usypiające . . 32.00

Oryginalność własna . 0.00003

Aqua destilata — ile się zmieści.

A że potem nikt tego nie przeczyta? A cóż to pana obchodzi? Będzie pan stał w sławie jak w słońcu, zaś stypendja będą kapać nawalnym deszczem.

Zapyta pan pewno, czy to nie dlatego społeczeństwo odwraca się od literatury, że wszyscy piszą według załączonych recepty? Nie wiem! Możliwe... Zdać mi się, że istnieje tęsknota do dobrej nie załganej i oryginalnej książki. Świadcza o tem duże nakłady tłumaczeń. Rządzący klan nie uznaje jednak takiej literatury. Jeżeli więc pan nie chce zginąć w zapomnieniu i nędzy, niech się pan stosuje do recepty w całej rozciągłości.

Jan Waśniewski

Z muzyki

O. Kabasta i W. Gieseking w Filharmonji

Sezon tegoroczny w Filharmonji Warszawskiej doszedł w swoim rozkwicie do punktu kulminacyjnego: po osiągnięciu „zenitu”, jakim był występ w Warszawie Sergjusza Rachmaninowa, zaraz na następnym piątkowym koncercie symfonicznym usłyszeliśmy znakomitego dyrygenta wiedeńskiego, Kabastę i wielkiego pianistę Giesekinga, dotąd Warszawie nieznanego.

Stępienie od ciągłych superlatyw w tegorocznych sprawozdaniach koncertowych pióro recenzenta odczuwa potrzebę nowych, entuzjastycznych określeń, nowych superlatyw i nowych pochwał. Jeszcze jedna rewelacja, jeszcze jeden doskonały koncert w wykonaniu wyjątkowych artystów!

Wspaniały i rasowy pianista-wirtuoz Walter Gieseking jest wielkim muzykiem i świetnym artystą. Zarówno jego technika pianistyczna, jak i interpretacja, frazowanie, pedalizacja są na szczycie dośkonałości. Przeciśnie do olbrzymiej siły uderzenia do subtelnej łagodności klawiery lub lekkości perelkowatych biegników jest zdumiewające i wzbudza szczerą podziw. W Giesekingu tkwi jakby kilku pianistów-wirtuozów, kilka różnorodnych natur artystycznych. To niezwykle bogactwo indywidualności umożliwia Giesekingowi — temu tytano-

wi fortepianu — grać z jednakową doskonałością koncert Beethovena, jak i Debussy'ego („Pagodes”, „Reflets dans l'eau”) oraz Ravela („Ondine”). Dzieła tych mistrzów francuskich interpretuje Gieseking idealnie z niedoścignioną finezją i nieporównaną subtelnością barw i odcieni. Chętnie usłyszeliśmy Giesekinga raz jeszcze na recitalu.

Oswald Kabasta dyrygował przepięknym koncertem na kwintet smyczkowy A. Vivaldi'ego (w opr. Franka), wydobywając z orkiestry bardzo interesujące brzmienia i dając dużą rozpiętość środków dynamicznych. Poza tem zostaliśmy uraczeni po raz nie wiem który w bieżącym sezonie Brahms'em (III Symfonia) i R. Straussem (naturalnie „Przygody Sowizdrzała”) na szczęście wykonanymi interesująco.

W grupie dętych instrumentów orkiestry nie wszystko było w zupełnym porządku. Zastępstwo i cenniona orkiestra filharmoniczna w Warszawie powinna surowo dbać o swój prestiż i nie dopuszczać do kompromitowania swego dobrego imienia przez poszczególnych niedyscyplinowanych członków-instrumentalistów i to w utworach, które należy znać niemal na pamięć (akompanjament do koncertu As dur Beethovena i III Symfonia Brahms'a).

Michał Kondracki.

Z teatru

Całus i nic więcej

Komedia w 4-ach aktach E. Halasza muzyka M. Eisemanna w Wielkiej Rewji

Ta historyjka o pewnej pani, wytaczającej staremu mężowi proces rozwodowy, ponieważ dwa lata małżeństwa nie daly jej nic więcej ponad całusy, byłaby wcale zabawnym widowiskiem, gdyby dwa pierwsze akty miały tyleż humoru i wory, co dwa akty następne. Niestety, pierwsza część jest nudna, niedowcipna i tych braków nie może nawet zrównoważyć ładny śpiew Toli Mankiewiczówny i dobra gra Krukowskiego. Zwalazca,

że pozostali wykonawcy nienajlepiej się spisali. Ludwik Sempoliński nie jest odpowiednim partnerem dla Toli Mankiewiczówny, a i Łódzie Niemirzance należałoby się lepszego partnera, niż zmanierowany Zbigniew Rakowiecki. Prawdziwy humor wniosła dopiero Janina Sokółowska, świetna w roli doktor chemiczki, wezwanej do sądu pod zarzutem uwiedzenia i... ojcostwa. Ta pomyłka jest najlepszym pomysłem komedji. Trzeci, a zwłaszcza czwarty akt, rozgrywający się na sali sądowej, mają dobre tempo i szereg zabawnych sytuacji nie scen. Dużo wesołości budziła rozprawa sądowa, potraktowana jako parodia opery. Krukowski przeabawnie śpiewał mowę obrończą, a Redo był świetnym przewodniczącym.

Całość zyskałaby, gdyby teksty Jerzego Waldena były lepsze, a dekoracje Józefa Galskiego mniej banalne.

Nowa książka Rosenberga

BERLIN, 29.2. KAP. W związku z trzecią rocznicą przewrotu hitlerowskiego w Niemczech w czasopiśmie narodowo-socjalistycznych ogłoszono fragmenty nowej książki osławionego Rosenberga, która wkrótce ma się ukazać w druku. Tytuł tej pracy jest „Gestaltung der Idee” (Kształtowanie idei), myślą przewodnią zaś wykazanie, że światopogląd narodowo-socjalistyczny, hołdując tradycji „oswobodzenia myśli z duszających ją więzów dogmatu”. Naro-

dowi socjaliści, mówi Rosenberg, są przyjaciółmi wszystkich, „którzy kiedykolwiek na gruzach świata średniowiecznego wywiesili sztandar wolności nauki”.

Jak ta wolność myśli w praktyce wygląda, wiemy to z codziennych wiadomości z państwa hitlerowskiego o aresztowaniach i więzieniu wszystkich tych, którzy dają wyraz niezgodności swego światopoglądu z ideologią nazistów.

Te ścięgi, między którymi b. dużo luźno kryjących tkaninę nadają jej powierzchnię specjalną fakturę. Otóż stosowane efekty fakturalne i rodzaj użytych surowców przeznaczają te makatki do wnętrza skromnych, pokoju dzieciennego, pracowni, sali rekreacyjnej w szkole i t. p. Tylko niektóre z nich mogłyby się znaleźć we wnętrzach bardziej wykwintnych. Ale wolno przecież artystkom uprawiać ten typ kompozycji hafciarskiej, jaki im najbardziej odpowiada. Natomiast opracowując haft do użytku Kościół, haft służący celom szczególnie podniosłym i uroczystym, trzeba pamiętać, że i w technice i fakturze nie może on dawać takich samych efektów, jak paneau haftowane do pokoju dzieciennego. Zapewne dawna hafciarka nie miała często ani smaku, ani kultury. Ale nad swymi towarzyszkami z tej wystawy góruje nieraz biegłością techniczną.

Powracając do naszego tematu trzeba powiedzieć, iż wobec dzisiejszego zmechanizowania tkactwa, potrzebom Kościoła winny służyć jedynie wytwory ręcznego warsztatu, lub rąk ludzkich (haft), jako najszlachetniejsze.

Ponieważ hafty, pokazane na wystawie, mają dwójakie przeznaczenie: świeckie i religijne należy się zastanowić także nad tem, czy oprócz tematu i w technice nie powinny mieć różnic, różnie wynikających z ich przeznaczenia. W makatkach, nieraz prześlizgniętych w kolorze, najwyraźniej wyczuwają się dwa zasadnicze postulaty pionierów odrodzenia haftu. Po pierwsze: dążenie do kształtu jaknajprostszego, niemal geometrycznego, działającego sylwetą (reakcja przeciwko nadużyciom naturalizmu).

Po drugie: pragnienie wyzyskania, dla celów artystycznych, jaknajbardziej możliwości technicznych haftu. Przy prostych i nieskomplikowanych motywach, osiągnięto wielkie bogactwo efektów, dzięki umiejętnej kontrastowaniu przeróżnych ściągów.

Trochę więcej szlachetnej precyzji technicznej, która podnosi powagę pracy, przysłoby się nie którym wystawionym haftom, przeznaczonym do celów religijnych (sztandarom).

Wiktor Podelski.

Z plastyki

Wystawa „Sztuki Hafciarskiej”

Jednocześnie z wystawą „Ładu”, jedną z sal IPS-u zapelnili hafty, zaprojektowane przez gro. artystek - malarzek, przeważnie wychowanek Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, a wykonane w spółdzielni „Inicjatywa” i w pracowniach Absolwentek Szkół Zawodowych Żeńskich w Warszawie. Grupa tych pań artystek pełni pożyteczną rolę pionierów i pragnie, wspólnym ze swymi uczennicami wysiłkiem, przyczynić się do odrodzenia w Polsce pięknej sztuki hafciarskiej, której upadek artystyczny nastąpił w 19-tem stuleciu.

Upadek ten zaznaczył się niewłaściwie pojętym w hafcie naturalizmem motywów i zlekceważeniem bogatych możliwości artystycznych, jakie kryje w sobie technika haftu, z jej rozlicznymi ściągami. Przykłady tego upadku, w formie najbardziej dosadnej i rażącej, spotykamy do dziś dnia, w naszym życiu codziennym: są niemi, często, wszystkim znane poduszki, które pani dekorują

kanapy, sofy i tapczany. Wysztywane na nich motywy, bez żadnej myśli kompozycyjnej, o wykonaniu czasem nawet b. precyzyjnym, lecz technicznie ubogim, łączą w sobie przeważnie b. kiepski rysunek z uśłowianiem jaknajbardziej plastycznego oddania odzwierciedlenia rzeczywistości.

Autorki tych poduszek, pragnęły, by haftowane kwiatki i kotki wyszły „jak żywe”. Zapominały że stwarzanie pozorów natury ma pewną rację bytu jedynie w obrazie, że udawanie: złudzenia plastyki i perspektywy przestrzennej są przywilejem malarstwa. Wzór na poduszec zaś, nie potrzebuje niczego udawać, jego zadaniem jest, przy pomocy barwy i kształtu, odtworzenia plastycznie, na której się znajduje. Tu należy zaznaczyć, że takie postawienie sprawy wcale nie wyklucza w hafcie użycia motywów pochodzących z natury i nie każe wcale posługiwać się jedynie kształtem abstrakcyjnym. Trzeba tylko kształt, z natury zaczerpnięty, tak przeobrazić, by go nagiąć do tech-

niki hafciarskiej, a nie technikę hafciarską naginać do imitowania kształtów naturalistycznych. Jeśli która z pań zasiada do rysowania kompozycji, musi z góry o tem pamiętać, iż przeznaczają ją do haftu i w jej kształtowaniu wymogi hafciarstwa uwzględnić, a nie wolać (jak to nieraz bywało): „ach, jaka śliczna rzecz! Pani pozwoli, że ja to na poduszkę skopijuję”.

Powinnyś uwagi i zobrazowanie dotychczasowych błędów pozwolą nam lepiej wnikać w intencje grona odrodzicieli haftu i zrozumieć sens dotychczasowych rezultatów pracy.

Wystawiono makaty, kilka chorałgwi o treści religijnej, z wizerunkami świętych, oraz ornaty. Te ostatnie, zwłaszcza, projekty witamy z najżywszą radością, mając nadzieję, iż prace podobne wzbudzą zainteresowanie i zyskają poparcie światłych przedstawicieli naszego duchowieństwa, którym odrodzenie sztuki religijnej leży na sercu. Kościół był niegdyś opiekunem sztuki i ona w ciągu stuleci ubogich stworzyła dlań wiele dzieł znakomych. Gdy dawne piękne hafciarstwo zamario, gdy dawną wspaniałość, tkaną na ręcznym warsztacie materje, zastąpił fabrykat maszynowy. Ko-

ściół, pozbawiony szlachetnej gatunkowo tkaniny, pragnął zachować bodaj dawny wzór - ornament, odpowiadający jego potrzebom.

Kopje tkanin zabytkowych, wyrabiane przez fabryki współczesne, są jednak jedynie powierzchowną kopją dawnego motywu ornamentacyjnego, a w zakresie szlachetności surowca i techniki stanowią zupełną parodię zabytkowej tkaniny. I nie dziwnego, gdyż wykonano je odmiennym sposobem. Kto miał choć raz w ręku tkaninę z 18-go wieku, np. z ornamentem kwiatowym, ten mógł zauważyć na odwrócić, w tem miejscu, gdzie na stronie prawej był kwiat, luźne nitki wzoru, jak w hafcie. Jak w hafcie nie wzoru nie biegła tu przez całą szerokość tkaniny, od brzegu do brzegu, wstępując tylko w tych miejscach na odwrócić gdzie na stronie przeciwnej był wzór. Ten sposób tkania zwano broszowaniem. Dzisiejsza tkanina, która go paroduje na warsztacie mechanicznym, mimo pozornego blasku wspaniałości, pod względem artystycznym jest właściwie tandetą, gdyż tandetą musimy nazwać każde dzieło, które udaje, iż nie jest tem, czem jest naprawdę. Podobną tandetą artystyczną będzie także